OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

Numer PREMJOWY dn. 2? listopada 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 24 listopada 1934 r. Nr. 334

Niemcy uzbrojone od stóp do głów

Miljony żołnierzy, tysiące samolotów, zapasy materjałów wojennych

PARYŻ (PAT) Agencja Havasa komunikuje: Sprawozdawca budżetu ministerstwa wojny dep. Archimbaud odczytał przed komisją sprawozdanie, w którem obszernie omawia zbrojenia niemieckie.

Sprawozdawca stwierdza, iż w czasie od 1932 do 1934 roku Niemcy powiększyły swój budżet ministerstwa wojny o 40%. Stałe siły niemieckie składają się z armji regularnej, policji oraz wojsk pomocniczych, skoszarowanych.

Armja regularna podniosła swe efektywy *ze 100 tys. do 300 w końcu roku 1934, w r. 1935 będzie liczyła 400 tys. żołnierzy.* Armja posiada jednostki zmotoryzowane, artylerję, tanki, kawalerję, zaopatrzoną w karabiny maszynowe, artylerję przeciwlotniczą, miotacze min i t. d. W obozach pracy 250 tys. młodych ludzi przechodzi wyszkolenie wojskowe. Policja wyszkolona pod względem wojskowym liczy 100 tysięcy żołnierzy, rozporządza ona lotnictwem, karabinami maszynowemi oraz automobilami, zaopatrzonemi w karabiny maszynowe. Oddziały Echutsstaffein liczą 200 tys. członków, liczba ich stale wzrasta. Korpus strzelców polnych, 100 tys. wojska pomocnicze skoszarowane 80 tys. Na wiosnę liczba ich będzie podniesiona do 100 tys.

W ten sposób stałe siły wojskowe Rzeszy wzrosną z 480 tysięcy do 600 tys. w r. 1935.

Wbrew traktatom Niemcy stworzyły rezerwy wyszkolone pod postacią byłych formacyj wojskowych.

W skład rezerw wchodzą byli członkowie Reichswehry i byli policjanci co daje liczbę 300 tys. Członkowie obozów pracy i oddziałów hitlerowskich około 400 tys. Byli kombatanci od 35 do 40 lat — 1.400 tys. Wreszcie formacje wojskowe, zwolnione 30 lipca, które liczą miljon członków 400 tys. S. S., 100 tysięcy. Członków korpusu automobilowego, półtora miljona S. A., 250 tys. członków służby pracy i wreszcie milicja ochrony granic.

Poza awjacia handlową, której personel otrzymuje wyszkolenie wojskowe „Deutscher Lufstsport Verband" może *dostarczyć 3.500 do 4.000 lotników. Poza tem Niemcy wykonują poważny program budowy samolotów wojennych, lub mogących być użytemi w czasie wojny.*

Przeprowadzana jest motoryzacja różnych oddziałów wojska i czynione są przygotowania w fabrykach do wyrobu materjałów wojennych.

Sprawozdanie kończy się stwierdzeniem, że Niemcy mogą w ciągu kilku dni postawić na stopie wojennej 750 tys. ludzi.

30.000 katolików w Niemczech

urządziło olbrzymią manifestację

BERLIN. (PAT). Zgromadzenie „akcji katolickiej" w pałacu sportowym przybrało rozmiary olbrzymiej manifestacji katolicyzmu w Berlinie. Około 30 tys. uczestników wypełniło szczelnie salę udekorowaną flagami papieskiemi. Przy trybunie ustawiono dwa flagi o barwach państwowych.

Na manifestację przybyły formacje młodzieży katolickiej z przeszło 200 sztandarami i transparentami związkowemi. Obecny był również biskup djecezji berlińskiej dr. Barras z infułatem kapituły ks. dr. Steinemannem.

Dr. Steinemann, zagajając zebranie podkreślił, że obecni z bólem odczuwają brak wśród swego grona zasłużonego przywódcy akcji katolickiej w Niemczech, dr. Klausnera, (jak wiadomo dr. Klausner został zamordowany przez hitlerowców, podczas pamiętnej rzezi 30 czerwca b. r.).

Mówca poświęcił dłuższe wspomnienie działalności tego wybitnego działacza katolickiego. Zgromadzeni uczcili pamięć dr. Klausnera przez powstanie.

Nast..nie przemawiało szereg mówców, m. in. biskup Barres, który zaprzeczył kategorycznie jakoby w Niemczech upadł duch religijny.

Rzekomy morderca ś. p. Pierackiego

Prasa niemiecka doniosła wczoraj, że na granicy czeskiej został schwytany morderca ś. p. min. Pierackiego.

Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że wiadomość ta nie odpowiada zupełnie prawdzie.

Terroryści z organizacji „Braterstwo Krwi"

zostali skazanych w Japonji na więzienie

TOKIO (PAT) Wczoraj zakończył się w Tokio wielki proces 13-tu członków terorystycznej organizacji „Braterstwa Krwi" na czele której stał kapłan buddyjski Niszo.

Organizacja ta dokonała licznych zamachów i morderstw na tle politycznem w roku 1932.

Prokurator domagał się kary śmierci dla 4-ch członków organizacji, w tej liczbie dla przywódcy Niszo. Sąd nie przychylił się jednak do żądania prokuratora i wydał wyrok łagodniejszy.

Tadaszi Konuma, który zamordował w lutym 1932 r. b. ministra finansów Junnosuke Inouye, został skazany na dożywotnie więzienie, zabójca bar. Takuma, który stał na czele wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, został również skazauy na karę dożywotniego więzienia. Podobny los spotkał przywódcę organizacji Niszo. Pozostali oskarżeni otrzymali różne kary więzienia, przyczem najniższą, jaką wyznaczył trybunał, była kara 3 lat więzienia.

Agencja Rengo, podając wiadomość o wyroku wyjaśnia, że terorystyczna organizacja „Braterstwa Krwi" dążyła do rzekomej reorganizacji i odbudowy życia narodowego, pragnąc przeprowadzić swe cele przez usunięcie w drodze zamachów przedstawicieli stronnictw politycznych sfer finansowych oraz klas uprzywilejowanych.

Odpowiedź Francji na notę polską

PARYŻ (PAT) Agencja Havasa donosi z Genewy, że minister spraw zagranicznych Laval odjechał wczoraj o godz. 10 do Paryża.

Prawdopodobnie pierwszą troską ministra po powrocie na Qui d'Orsay będzie podpisanie odpowiedzi do Polski w sprawie paktu wschodniego. Tekst odpowiedzi jest już ustalony, lecz ponieważ nota polska miała charakter tajny, przeto podobnie, przynajmniej narazie ma być z odpowiedzią.

Można przypuszczać, że rząd francuski ma jeszcze nadzieję na rychłe podjęcie rokowań w tej sprawie z pewnemi szansami dojścia do porozumienia. W każdym razie można być pewnym, że odpowiedź jest tak zredagowana, iż Polska nie będzie miała żadnych wątpliwości co do uczuć Francji w stosunku do swej sojuszniczki.

2 miljardy fałszywych dolarów

puściła banda amerykańskich fałszerzy

NOWY YORK (PAT) Policja federalna zlikwidowała wielką bandę fałszerzy banknotów, która od szeregu lat działała na obszarze Stanów Zjednoczonych. Dotychczas aresztowano jedną kobietę i 11 mężczyzn.

Jak utrzymują, banda ta w ciągu kilku lat puściła w obieg fałszywe banknoty na sumę około 2 miljardów dolarów.

Marszałek Piłsudski rozpoczął grę wojenną

WILNO. Marszałek Piłsudski spędzi dzień wczorajszy w towarzystwie rodziny . Pod wieczór rozpoczął Marszałek Piłsudski grę wojenną z wyższymi oficerami.

OD ŚWITU DO NOCY

W okolicy Koniah w Turcji, wszelkie komunikacje zostały przerwane przez powolne obsuwanie się górzystego terenu. Sytuacja wsi, znadujących się w tej okolicy jest bardzo poważna. W akcji ratunkowej bierze udział wojsko, które częściowo ewakuowało zagrożone miejscowości.

•

Policja austrjacka aresztowała bandę szmuglerzy, złożoną z 4-ch osób, która od r. 1928 uprawiała kontrabandę narkotyków. Szczególnie wielkie ilości herony były kierowane przez przemytników do Stanów Zjednoczonych.

•

W katastrofie, spowodowanej oberwaniem się sklepienia w kopalni węgla w Granadzie, w Hiszpanji 3-ch robotników utraciło życie, a 3-ch jest ciężko rannych.

•

Lotnik sowiecki Suchomlinow pobił światowy rekord długotrwałości lotu na szybowcu z pasażerem, utrzymując się w powietrzu przez 24 godz. 10 minut.

7 tajemniczych Jugosłowian

schwytano na parowcu angielskim

LONDYN (PAT) Agencja Reutera donosi z Vancouver, że władze tamtejsze wykryły na parowcu angielskim, przybyłym z Algieru 7, ukrywających się obywateli jugosłowiańskich.

W przypuszczeniu, że mogą oni być zamieszani w spisku i zamachu na króla Aleksandra, wydano polecenie aresztowania ich. Policja zdołała jednak aresztować tylko 5, dwóch zaś zbiegło.

Zakopany „grzech" panieński

BRASŁAW. We wsi Błażyszki, gm. widzkiej, znaleziono w ogrodzie Anny Mamzelowej za kopany w ziemi spędzony płód ludzki, w przybliżeniu 6-ciomiesięczny. Dochodzenie policyjne ustaliło, że płód ten należy do córki Anny Mamzelowej, 22-letniej panny Aksenji, a spędzenia płodu dokonała mieszkanka tejże wsi Glikierja Winosacka, za co otrzymała od Mamzelowej 10 zł. Podczas rewizji u Winosackiej zakwestjonowano lekarstwa i przyrządy, któremi posługiwała się przy spędzeniu płodu. Winosacką i Aksanję Mamzelowównę osadzono w areszcie.

Austrja chce się zbroić

WIEDEŃ, (PAT). Do wniosku delegata austrjackiego Pflügla postanowiono wczoraj na posiedzeniu Biura Konferencji rozbrojeniowej w sprawie przyznania Austrji równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń. Półoficjalna „Politische Korrespondenz" dodaje komentarz, w którym wywodzi, że żądanie Austrji jest natury obronnej, a celem jego jest obrona niepodległości Austrji. W dzisiejszych niespokojnych czasach — wywodzi „Politische Korrespondenz" panujących w Europie, bezbronna Austrja nie mogłaby się utrzymać.

Tajemniczy zamach bombowy

w Wąwrze pod Warszawą

Policja śledcza jest zajęta zbadaniem tajemniczego wypadku, który zdarzył się wczoraj w Wawrze pod Warszawą.

W Wawrze, przy ulicy Widocznej 3, opodal posterunku policyjnego mieści się skład apteczny Judki Grynbauma. Wczoraj o godz. 9,30 wieczorem, gdy właściciel sklepu zamykał zaluzje wystawowe, usłyszał brzęk szyby wystawowej. Grynbaum podszedł do wystawy i wyjął paczkę, którą wrzucono, w celu zbadania jej zawartości

Podczas tych czynności nastąpił oszałamiający huk. Paczka wybuchła, masakrując w straszliwy sposób właściciela składu aptecznego. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

Kto rzucił bombę i jaki był powód tej zbrodni, dotychczas nie ustalono. Zachodzi jednak że podejrzenie, że zachodzi wypadek osobistej zemsty.

Miasto w kłębach pary i dymu

Wypadek w fabryce celulozy omal nie wywołał paniki

KRÓLEWIEC, (PAT). Prasa królewiecka donosi, iż w Tylży miał miejsce wypadek, który wywołał wielkie zaniepokojenie mieszkańców i omal że nie panikę. Mianowicie przy akompanjamencie przejmującego syczenia całe miasto zostało nagle w biały dzień spowite w nieprzeniknione chmury pary. Okazało się, że w czasie prób nowego urządzenia parowego tylżyckiej fabryki celulozy, robotnicy chcieli oczyścić przewody z kurzu i brudu przez przepuszczenie przez nie pary i otworzyli w tym celu wentyle. Wskutek jakiegoś defektu nie dało się ich zpowrotem zamknąć i ogromne ilości pary zaczęły się wydobywać nazewnątrz. Trzech robotników odniosło ciężkie poparzenia. Przewieziono ich do szpitala.

Tajemnicza radjostacja

umyślnie zagłusza Kowno

KRÓLEWIEC, (PAT). Cała prasa królewiacka donosi, że od kilku dni na fali kowieńskiej 1935 mtr. niewiadoma stacja nadawcza podaje w godzinach wieczornych alfabetem Morse'a następujący tekst: „Tu stacja Hunke-Punke. Ponieważ na skutek przeszkadzania niewiadomej stacji litewskiej w porcie klajpedzkim nie możemy odbierać stacyj radjowych, będziemy nadawać obecnie na fali kowieńskiej". Potem następują różne znaki telegraficzne i hałasy, uniemożliwiające odbiór stacji kowieńskiej.

Człowiek-zwierzę sprawcą ohydnej zbrodni

Uwiedziona przez niego uczenica targnęła się na życie

Ponury dramat z dzielnicy wolskiej, był wczoraj przedmiotem rozprawy sądowej. Na ławie oskarżonych zasiadł 21 - letni Wadysław Królikowski, pod zarzutem zgwałcenia 14-letniej uczenicy, następstwem czego był zamach samobójczy ofiary zwierzęcego czynu.

Dawno już nie było tak straszliwej tragedji młodego dziewczęcia, będącego jeszcze dzieckiem, a nie osobą dorosłą i zrównoważoną.

Przy ulicy Bema 76 znajduje się szkoła powszechna wieczorna dokształcająca, będąca terenem wystąpień rozmaitych wyrostków, którzy zaczepiają na ulicy samotnie idące dziewczęta, napastując je. Łobuzerja ta, uprawiana już od dłuższego czasu, wydała przerażający plon w postaci okropnej historji.

Pewnego wieczora Królikowski miał rzucić się na 14-letnią uczenicę, zawlókł ją do ciemnej komórki i tam przytrzymując nieszczęsną za ręce oraz zasłaniając jej usta, dokonał dzikiego aktu przemocy.

O wypadku tym, dziewczyna nie opowiedziała narazie nikomu, wstydząc się tragedji, która złamała jej życie w zaraniu młodości. Koleżanki szkolne obserwowały tylko, że jest jakaś zmieniona, przygnębiona, nad wiek poważna i zamyślona. Na pytania odpowiadała niechętnie, a już żadnych wyjaśnień co do nagłej przyczyny zmiany swego usposobienia, udzielić nie chciała.

Tak upłynęło kilka tygodni. Wreszce zwierzyła się swej kuzynce, że musi iść do lekarza i prosi, aby towarzyszyła jej przy tem. W kasie chorych wyszła najaw ponura prawda.

Dziewczyna była w drugim miesiącu ciąży. Gdy wiadomość o tem padła z ust lekarza, dziewczyna straszliwie pobladła, ogarnęła ją silna rozpacz, zacisnęła z bólu usta i nic nie powiedziała. W drodze do domu, prosiła jedynie usilnie kuzynkę, aby nikomu nie pisnęła słówkiem o tragedji.

Dlatego jedynie nikt się nie dowiedział wporę, aby odrazu unieszkodliwić przestępcę. Nazajutrz po wizycie u lekarza dziewczyna otruła się jodyną i esencją octową. Ten dobór trucizn świadczył, że pragnęła, aby jej już nie ratowano. Tak się też stało. Męczyła się w szpitalu przez kilka godzin i zmarła.

Tajemnica uwiedzionej poszłaby na pewno razem z nią do grobu, gdyby nie zwierzenie, jakie przed śmiercią uczyniła swemu wujowi. Na liczne prosby, wskazała mu nazwisko swego moralnego zabójcy, który przyczynił się do targnięcia się przez nią na życie. Miał to być lokator tego samego domu, w którym mieszkała, Władysław Królikowski. Tylko pod wpływem wstydu, wahała się oskarżyć go w policji.

Na podstawie oskarżenia, uczynionego w obliczu śmierci, policja aresztowała Królikowskiego, o którym stwierdzono, że nie cieszył się dobrą opinją. Jedna z koleżanek zmarłej stwierdziła, że i ją zaczepiał, proponując jazdę sankami, a tak samo dobierał się do jakiejś 11-letniej dziewczynki.

Jak ustaliły nauczycielki, tragicznie zmarła samobójczyni, była uczenicą wzorową, miała usposobienie pogodne, prowadziła się moralnie i w szkole cieszyła się dobrą opinją.

Królikowski stanąwszy wczoraj przed sądem nie przyznał się do winy, twierdząc, że o całej sprawie nic nie wie. Bronił go adw. L. Szczerbiński.

Dostawcy „białej trucizny"

przed sądem

Rodzina Rusieckich (Wileńska 5), ma w Warszawie renomę utwierdzoną paroma wyrokami sądowemi, prowadzenia handlu narkotykami. Matka i córka Rusieckie niedawno były sądzone za pośrednictwo w sprzedaży morfiny w budce z papierosami na placu Trzech Krzyży.

We wszystkich sprawach twierdziły dotąd, że nic wspólnego z handlem białą trucizną nie mają i nieszczęściem ich jest tylko stary Rusiecki, właściciel biura próśb, który z powodu ciężkiej choroby bezwładu stosu pacierzowego, używa morfiny dla uśmierzenia strasznych i długotrwałych bólów.

Gdy Rusieckiego odwiedzał potajemnie buchalter Ferdynand Rachwald, wyśledzono go i zawiadomiono zaraz policję. Przy zatrzymanym znaleziono ampułki z morfiną, a w mieszkaniu jego szpryczkę z igłą, co wskazywało, że on sam również uprawia zażywanie narkotyku.

Wczoraj Rachwald stanął przed sądem. Okazało się, że jest on szwagrem byłego aptekarza, Skassy, który przed rokiem miał proces o udział w za bójstwie pewnej aptekarzowej w Częstochowie i był uniewinniony.

Skassa miał podobno ze sobą mnóstwo morfiny, która wraz z innemi rzeczami złożył na przechowanie u Rachwalda. Wówczas żona tegoż, namówiono do morfinizowania się, stała się nałogową narkomanką i omal życiem nie przypłaciła tego, bowiem została zatruta.

Rachwald postanowił zniszczyć posiadane narkotyki, ale żal mu było, gdyż przedstawiały one znaczną wartość. To też sprzedawał je ukradkiem Rusieckiemu, który również zaiecał wielką tajemnicę w kartce pisanej do swego dostawcy: „Nikomu, ani słowa, niech rodzi na nie dowie się".

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności sprawy sąd wymierzył Rachwaldowi karę pół roku więzienia z zawieszeniem.

Zabójca detektywa groźny „Hilary"

przypadkowo zabił przechodnia

Wczoraj sądzony był wielokrotnie karany przestępca, Hilary Kołakowski, sprawca strzałów do wywiadowcy Pironera, którego uważał za swego prześladowcę.

Kołakowski, zawodowy złodziej mieszkaniowy odpowiadał przed sądem za zastrzelenie człowieka, którego zupełnie nie znał. Zbrodnia ta wydarzyła się na ulicy Pańskiej.

Zabity nazywał się Moszek Białykamień i pierwotnie sprawę łączono z zabójstwami na tle nienawiści narodowościowej. Okazało się jednak, że strzał padł raczej przypadkowo.

Sąd skazał go na 1 rok więzienia.

Okradł pacjenta na łożu śmierci

Pod zarzutem okradzenia pacjenta na łożu śmierci stawał przed sądem felczer ze Starego Miasta, Lewek Gurfinkiel. Oskarżyła go własna nieślubna żona, Dora Auslender, że miał skraść choremu Saksenbergowi żelazną kasetkę z kosztownościami, jaką trzymał pod głową. Chodziło o większą sumę gotówki oraz weksle.

Weksli tych były dwa rodzaje. Jedne rodzina zmarłego kwestjonowała, jako nieprawnie zdobyte przez felczera, który nie miał zaco otrzymywać ich od chorego, a drugie, jako poprostu sfałszowane. Nie udało się jednak stwierdzić, kto weksle te podrobił. Przestępstwo felczera miało być popełnione w zmowie ze służącą, 52-letnią Nuchlą Kweksylber.

Wczoraj sąd umorzył sprawę z amnestji na wniosek obrońcy.

Matka przyczyną samobójstwa córki

WILNO. W mieszkaniu przodownika policji Cyra, przy ul. Łokiec 8, o godz. 2-giej po poł. zastrzeliła się z rewolweru należącym do p. Cyra, 22-letnia służąca pp. Cyrów, Salomea Drozdówna. Kula przebiła nawylot obie skronie Drozdówny, przeszła przez cienką ścianę oddzielającą kuchnię od pokoju stołowego pp. Cyrów i przelatując tuż koło głowy p. przodownika utkwiła w przeciwległej ścianie. W pierwszej więc chwili domownicy p. Cyra pomyśleli, że jest to jakiś uplanowany na niego zamach. Gdy zaś wbiegli do kuchni zastali Drozdównę, leżącą na ziemi w kałuży krwi i dającą już tylko słabe oznaki życia. Zanim zaś przybyło zawezwane Pogotowie ratunkowe, młoda samobójczyni zmarła.

Wiadomość o samobójstwie tej młodej i przystojnej dziewczyny, zwabiła przed dom, w którym rozegrała się ta tragedja liczny tłum ludzi i, jak wynika z opowiadań osób, które dobrze znały Drozdównę, przyczyną samobójstwa były nieporozumienia z matką, która jest zamożną kobietą i właścicielką tego domu, w którym mieszka przodownik p. Cyr, a córka mu siała szukać u niego posady służącej.

„Władcy arsenału" skazani

W procesie b. naczelnika arsenału, Hałubki, zapadł wczoraj wyrok skazujący. Hałubkę na 5 lat, pomocnika jego, Ołtuszewskiego na 4 lata, sekretarza więzienia, Piaskowskiego i sklepikarza Kudelskiego po 2 lata więzienia. Kudelskiemu sąd karę zawiesił. Jednocześnie zasądzono na rzecz Skarbu Państwa powództwo cywilne.

Surowy wyrok wywołał silne wrażenie.

Związek wielkoludów

W Stanach Zjednoczonych powstały kluby wielkoludów. Inicjatywę do zakładania tych klubów dał niejaki B. Ostling z Marshfield, liczący ponad 2 metry wzrostu.

Ostling założył klub w celu wywalczenia, jak twierdzi, ludziom wysokiego wzrostu, mierzącym ponad 1 m. 80 cm., „praw do życia". W patetycznie zredagowanej broszurze wyjaśnia Ostling cele organizacyj klubowych, liczących, jak dotąd, około 10.000 członków.

„Postępująca wciąż normalizacja i standaryzacja utrudnia nam życie" — pisze autor. „Niema mowy o kupieniu sobie gotowego ubrania, zawsze będzie ono za małe, w hotelu niema łóżka, w którem moglibyśmy się wyciągnąć wygodnie, niema wanny, w którejby można się zmieścić, w kawiarni, restauracji stoły są za niskie, etc. etc. Słowem spotykamy na każdym kroku przeszkody. A jest nas w Ameryce do 2 miljonów a na całym świecie około 8 miljonów (sic). Musimy zatem organizacji, do przeprowadzenia agitacji, do wywalczenia praw dla siebie. Musimy utwodążyć do rozszerzenia naszej rzyć związek międzynarodowy".

Bodajby Liga Narodów miała tylko takie kłopoty i takie tylko memorjały do rozpatrzenia.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. muzyki; 7.35 Chwilka pań domu; 7.40 Zapowiedź programu; 12.10 Koncert; 12.45 „O dzieciach niegrzecznych i ich najbliższej rodzinie"; 13.05 D. c. programu koncertu; 15.45 Melodje operetkowe i ulubione potpourri; 16.45 Audycja dla chorych; 17.15 Utwory na altówkę; 17.35 Recital śpiewaczy; 17.50 „Przegląd wydawnictw"; 18.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej"; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.15 Muzyka lekka; 18.45 „Wrona" (odczyt); 19.00 Koncert chóru „Echo"; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Piosenki; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 „Jak spędzić święto"; 20.15 Koncert symfoniczny; 22.40 Koncert reklamowy; 23.05 Muzyka taneczna.

IMRE UNGAR PRZEZ RADJO

Znany słuchaczom dobrze z konkursu chopinowskiego oraz licznych koncertów w Polsce, niewidomy pianista węgierski Imre Ungar wystąpi w koncercie symfonicznym w Konserwatorjum Warszawskiem dziś, o godzinie 20,15, transmitowanym przez wszystkie rozgłośnie polskie. Orkiestrą Filharmonji Warszawskiej dyrygować będzie Walerjan Bierdjajew. Program zawiera utwory przedstawicieli nowoczesnego kierunku: symfonję Es-Dur Igora Strawińskiego „Rapsodję hiszpańską" Ravela

Pod sąd opinji

Poniża imię kobiety!..

P. Henryka z Ostrowia pisze:

Dziś po raz pierwszy postanowiłam zabrać głos i ja, ponieważ dola p. P. I. M. G. z Mszczonowa jest w części zbliżona do mojej własnej.

Mając 16 lat, wyszłam zamąż za 32-letniego pijaka — nałogowca. Za dużoby było pisać, dlaczego i jak krwawe było po życie z nim przez 4 lata.. dość, że po ctzerech latach dostałam posadę na wyjazd, zabrałam 6-miesięczne dziecko, które karmiłam, starą matkę i chorego brata... zastawiłam w lombardzie wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i wyjechałam. Pracowałam ciężko, a całym światem było moje cudne bobo i rodzina. Już coraz lepiej zaczęła mi się powodzić i w tym czasie umarło mi dziecko.

Chciałam z niem odejść, bo już nie miałam celu w życiu... ale moje dobre serce wzięło górę: mam matkę staruszkę, brat chory, co się z nim stanie? Powiedziałam sobie „Precz rozpaczy żyj maszyno i pracuj masz obowiązek..." Tak minęły 2 lata. Miałam lat 23 i nigdy nie spojrzałam na żadnego mężczyznę, ale tak bywa, że czego się nie chce, to człowieka goni.. Zaczęli się kręcić dookoła mnie młodzi ludzie. Myślę, że tęskno ta za dzieckiem była największym powodem i po kilku miesiącach wzięliśmy ślub w kościele narodowym. Mam obecnie 2 dzieci i sześć lat znajomego życia mego mężem biegnie obok mego. Nie dlatego, że się nie rozumiemy, bo i tak ja łożę na cały dom i chowam dzieci. Ucieszył się, że ślub narodowy unieważniono, przeszkadza mu, że dzieci są chszczone na jego nazwisko. Ja mam lat 29 i znów jedynym celem są moje malutkie skarby.

Jest ciężko, to prawda, ale mam dużo nadziei i jeszcze więcej cierpliwości, aby przebrnąć przetrwać. A jak nie to zginę razem z dziećmi. Ale teraz wołam: Precz z mężczyznami! Niech żaden nie waży stanąć na drodze mojego życia! Mniej ich sobie życzę, niż śmierci albo kalectwa! Tak, chcę majątku, chcę dobrobytu dla moich dzieci, ale zdobędę wszystko sama własną pracą, własnym mózgiem w uczciwy sposób lub zginę razem, z niemi.

Pani z Mszczonowa to musi być albo bez wartościowy człowiek, albo chora seksualnie, że ciągle jej mężczyźni w głowie, największym cudzie życia kobiety. Napisałam o sobie dlatego o sobie, że wstyd mi za osobniczkę mojej płci, co tak niegodnie poniża imię kobiety nowoczesnej, samodzielnej imię matki...

Dlaczego kobiety nie płacą, choć są takie co pracują i mogłyby płacić? Ja moje dzieci kocham nie chcę się niemi dzielić (chciał chłopca, a córkę, mnie zostawiał), więc słusznie jest, żebym na nich sama zarobiła, a jakby umarł, to ktoby płacił alimenty?

Dla mnie już umarł i nie chcę od niego alimentów...

Ja uznaję mężczyzn tylko jako trutni... Ja tak kiedyś zechcę mężczyzny, to mu.. zapłacę... tyle, ile będzie wart i dowidzenia!"

Drukując ten niepospolicie interesujący i śmiały list prawdziwie unowocześnionej, szlachetnej i odważnej kobiety — człowieka, traktujemy go, jako wielce wdzięczny materjał dyskusyjny i najchętniej wydrukujemy opinję osób, będących przeciwnego lub podobnego zdania. Proszę zaznaczać na kopercie „Pod sąd opinji".

Wesoły Kącik

PRZYGODA W PODRÓŻY



Dobrze mieć w życiu kobietę która cię kocha i o ciebie dba.

Wyjeżdżasz naprzykład w podróż. Nic cię nie obchodzi ani walizka, ani bagaż, ani pakowanie. Kochająca kobieta zapakuje ci wszystko, pamięta o twojej bieliźnie, o jedzeniu na drogę, o wszystkiem.

Dopiero w zeszłym tygodniu przekonałem się, jak to dobrze mieć przy sobie kochającą kobietę. Musiałem nagle wyjechać na prowincję i, gdy to tylko powiedziałem kochającej mnie kobiecie, po godzinie miałem już zapakowaną walizkę, a po dwóch siedziałem już w pędzącym pociągu, spokojny, że w walizce mam wszystko, czego mi będzie potrzeba.

W przedziale panował straszny tłok i zaduch.

— Tfuj! — splunął jakiś staruszek prosto na spodnie swego sąsiada z vis a vis — Duszno, jak w chlewie!.

Rzeczywiście jakiś wyjątkowo niemiły zapach panował w przedziale i wszyscy pasażerowie podejrzliwie spoglądali na siebie. Okna nie można było otworzyć, bo na dworzu padał rzęsisty deszcz.

Niemiły zapach wzrastał z minuty na minutę. Jednej z pasażerek zrobiło się niedobrze i trzeba ją było wynieść na korytarz.

— Proszę państwa! — oświadczyłem oburzony — Między nami siedzi, jakaś świnia!

Zapanowało ponure milczenie. Wszyscy oglądali się nieufnie.

— To jest niedopuszczalne! irytowałem się — Jak ktoś jest chory, niech bierze oddzielny przedział! Przecież my w tym zaduchu nie wytrzymamy!

Wszyscy przyznali mi rację.

— Jeżeli ten, kto to robi — mówiłem dalej — jest uczciwym człowiekiem, to niech opuści przedział.

Nikt się nie ruszył.

— Proszę państwa! — zaproponowałem — zrobimy tak. Każdy pokolei wyjdzie na korytarz. Ten, po którego wyjściu powietrze się oczyści, jest winowajcą. I ten do przedziału nie wróci!

Sądziłem, że ktoś założy protest i tem się zdemaskuje. Ale, o dziwo wszyscy się zgodzili.

Najpierw wyszła pasażerka siedząca najbliżej drzwi. Nic nie pomogło. Po niej następny pasażer. Znów nic.

Wychodzili jeden za drugim, a w wagonie w dalszym ciągu cuchnęło, jak w chlewie.

Wreszcie zostałem sam. Siedzę minutę dwie, pasażerowie spoglądają przez drzwi i czuję, że zalewa mnie zimny pot.

W przedziale cuchnie zupełnie jak przedtem.

Ktoś otworzył drzwi wsadził nos i cofnął się szybko.

— To on! — usłyszałem głosy na korytarzu — To ten co najwięcej krzyczał! Ale chytra świnia co?

Po chwili zjawił się konduktor i poprosił mnie grzecznie, żebym wyszedł na korytarz. Nieprzytomny ze wstydu, nie rozumiejąc co się stało, wziąłem walizkę i opuściłem przedział.

Pasażerowie, uśmiechając się ironicznie, wrócili na swoje miejsca.

— Rzeczywiście! — usłyszałem po chwili — Odrazu się powietrze oczyściło. Ale bezczelny facet! Najwięcej pyskował.

Wysiadłem na najbliższej stacji. Oszołomiony i zmęczony usiadłem na peronie, żeby zaczekać na następny pociąg. A przeklęty zapach prześladował mnie w dalszym ciągu.

— Co to może być? — głowiłem się przerażony.

Nagle wzrok mój padł na walizkę. Nachyliłem się, pociągnąłem nosem.

Tak!!! to ona! otworzyłem gorączkowo i... krew napłynęła mi do twarzy. Kochająca mnie kobieta bojąc się, żebym w drodze nie umarł z głodu, włożyła do walizki pół olbrzymiego szwajcarskiego sera!

Dobrze mieć w życiu kochającą kobietę.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Miłość — Ślepa gra (Godło: Smutna Lala)

Czy warto żyć? Te kilka słów błąka się na ustach tysiąca ludzi.

ŁADNA BRUNETKA.

Mam lat 20. Jestem ładną brunetką, stosunkowo cieszę się powodzeniem u mężczyzn, którzy dotychczas wypełniali każdą wolną chwilę mego życia. Byłam swawolną, beztroską dziewczyną, chociaż ciężkie warunki materjalne niejednokrotnie dawały mi się we znaki, ale zdawałam sobie sprawę, że tego już nic nie zmieni u nas, gdyż mam ojca pijaka, straszliwego hultaja, który nigdy nie zwracał na mnie zbytniej uwagi, natomiast kochającą matkę, która mimo największych wysiłków nie może nam dać tego, co potrzeba.

Ja się zadawalniałam tem, co mi życie mogło dać.

DRWIŁAM Z MIŁOŚCI

Znałam wielu mężczyzn, eleganckich, ładnych, ludzi przeważnie wykształconych, o dobrych charakterach, z każdym z nich miałam dwie randki wzwyż i to mi wystarczyło. Miałam dobrowolny wybór, każdy kaprys swawolnej dziewczyny został wypełniany. Śmiałam się z miłości, z ludzi, którzy cierpieli przez miłość, może dlatego że jej nie rozumiałam, może dlatego, że jej nigdy nie przeżywałam. Dlatego też mój los, zły los zadrwił ze mnie bezlitośnie i postawił moją miłość przed człowiekiem, który potem zadrwił ze mnie i odszedł bez słowa pożegnania.

WIDEK

Razu pewnego poznałam eleganckiego mężczyznę, który wywarł na mnie niezatarte wrażenie. Oczy moje, te oczy, które filuternie zerkały na ładnych chłopców, dziwnie naturalnie spoczęły na tym człowieku i uczułam jakiś nieznany przypływ sił, czułam, że ten człowiek odegra wielką rolę w mojem życiu.

Zaczeliśmy mówić do siebie Powiedział mi, że się nazywa Widek, że ma lat 32. Spacerowałam z nim do późna w nocy, czułam się zupełnie inną w obecności tego człowieka. Byłam tak onieśmieloną, a zarazem szkoda mi było odejść od niego! Jakże byłam szczęśliwą, gdy się ze mną umówił nazajutrz!

BYŁAM SZCZĘŚLIWA

Tej nocy byłam naprawdę szczęśliwą, mogłam każdego pocieszyć, że dla każdego człowieka jest trochę szczęścia.

Na drugi dzień z głową uniesioną szłam na spotkanie.

Tak mijały dni i tygodnie, pełne ukojenia. Moje uczucie do niego przerodziło się w miłość, miłość czystą jak łza, jak ta łza, która spływa teraz po moim policzku. Kochałam go pierwszą, najprawdziwszą miłością, byłam zdolną dla niego, do największych poświęceń. Życie bez niego byłoby dla mnie męką. której bym nie przeżyła.

Wideczek był dla mnie dobrym, kochanym „syneczkiem". Mówił tak pięknie i czule. Codzień widywaliśmy się. Mówił mi o wielkiej miłości dla mnie, o tem że mnie kocha naprawdę, że strasznie za mną tęskni, że ja i tylko ja dla niego istnieję, mówił poważnie o ślubie, o tem, że będziemy szczęśliwi.

UTRZYMANEK

Wiadomość o naszej miłości lotem błyskawicy dotarła do znajomych.

Każdy życzliwy mi odradzał, kazali zapomnieć o nim i opowiadali o nim okropne rzeczy: że mię okłamuje, że ma kochanki, które zarabiają na niego, że nawet ma żonę, którą wysłał do Ameryki.

Ja nikomu nie wierzyłam, gdyby nawet tak było, chciałam odwrócić ostatnią kartę jego przeszłości, wierząc mu, że mię kocha, rozpocząć nowe życie, nasze życie.

Któż, któż przez chwilę mógł pomyśleć, że stanie się inaczej? Słodkiemi słówkami każdego usidlał; matka moja, która z początku kategorycznie się przeciwstawiała, uwierzyła mu, przychodził do domu, każdy go polubił.

Ale los chciał inaczej.

ODSZEDŁ BEZ POŻEGNANIA

Pewnego dnia bez słowa pożegnania Widek odszedł i już więcej nie powrócił. Dzika rozpacz, straszliwy ból, ból, który odebrał mi siłę do życia. Straszliwa męka, którą przechodzę, zabrała mi uśmiech, nie ma dziś dla mnie życia.

Z początku o mało nie oszalałam. W oczach zarysowała się straszliwy obraz tęsknoty, wyglądałam okropnie. Leżąc w łóżku, gdy wszyscy już spali, z moich oczu, które Widek wycałował, spadały gęste łzy, prosiłam Boga o cichą rychłą śmierć i wreszcie o jakiś koniec. Niejednokrotnie chciałam sama skończyć z życiem, ale myśl o matce, któraby tego nie przeżyła, nie pozwoliła mi na ten krok. Ale czas najlepszy lekarz koi największy ból.

Dowiedziałam się potem całej straszliwej prawdy. Widek był podłym, moralnie i fizycznie chorym człowiekiem. Był największym uwodzicielem pod słońcem nie byłam jego pierwszą, ani ostatnią kobietą, wszędzie miał kochanki, z których czerpał zysk.

Dziś mimo mej szalonej miłości, nie mogłabym mu w jego fałszywe oczy spojrzeć, Boże! dlaczego mu wierzyłam? Dziś gdy sięgnę myślą wstecz, w te wieczory, nad życie tak mi drogie, razem z Widkiem, jakiś ból straszliwy ściska mi gardło, a usta szepcą:

— Widku! Dlaczego, dlaczego mię tak okłamywałeś?!

A JEDNAK KOCHAM GO!

A jednak mimo mej całej nienawiści kocham go nadal.

Bo miłość jest ślepą grą, kto raz dostanie się w jej szpony nic już tego nie zmieni.

Cokolwiekby się stało w mojem życiu, ja Ciebie nigdy nie zapomnę i zawsze kochać Cię będę, jak w ten wieczór, pierwszy wieczór, gdy usta nasze po raz pierwszy zetknęły się w pocałunku.



W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Smutne i ładne oczy konduktora

„Lalka z tramwaju Nr. 6" zwraca się do nas z prośbą następującą:

„Jechałam tramwajem Nr. 6 od ulicy Miedzianej" — a był to piękny ranek niedzielny (g. 11 r.). Wtem podszedł do mnie konduktor dając mi bilet. Zbytniej uwagi na niego nie zwracałam. A jednak silny zwrok odwrócił moją głowę, spojrzałam się. Patrzyły na mnie czarne oczy konduktora — z wielkiem zainteresowaniem! Ja również zaczęłam się na niego patrzeć, bo jego smutne, a zarazem ładne oczy nie dawały mi spokoju. Przyglądając mu się, zauważyłam, że był to mężczyzna średniego wzrostu, dosyć przystojny, z czarnemi wąsikami, lat około 27. Mimowoli wzrok mój padł na jego torbę i tam zauważyłam numer 9010. Tak jadąc aż do dworca Gdańskiego (chyba Wileńskiego? Przyp. Red.), cały czas starał się być przy mnie. Czułam, że chciał do mnie przemówić, lecz onieśmielała go moja postać, gdyż wszyscy na mnie zwracali uwagę, bo podobno jestem ładną, zgrabną, jasną blondynką o bujnych włosach, dużych granatowych oczach i dość wesołą. Byłam ubrana w niebieską suknię i takiż kapelusik. Jeśli się nie mylę, to ów konduktor słyszał, jak wszyscy mówili na mnie, że to pewno żywa lalka siedzi. Zaznaczam Ci, Redaktorze, że mam szalone powodzenie, ale cóż mi z tego, nikt mi się tak nie podobał, jak konduktor z numerem 9010. Otóż jeśli nasza znajomość będzie zawarta, jedynie dzięki Tobie, to przyjdę do Ciebie pokazać Ci się. Może będziesz się ze mnie śmiał, a jednak mówię Ci szczerze, że jego czarne i smutne oczy nie dają mi spokoju. O ile nie będę miała od niego odpowiedzi, to daj mi radę, co mam uczynić, ale nie każ mi zapomnieć o nim. Bo chciałabym choć jeszcze raz zobaczyć jego smutne i ładne oczy".

Czarująca (jak należy przypuszczać), Panno Laleczko, rada jest bardzo prosta. Należy najzwyczajniej dowiedzieć się w Dyrekcji Tramwajów, kto jest właścicielem torby Nr. 9010. Przypuszczam, że osobie tak uroczej, (sądząc z opisu), nikt nie zdoła odmówić niczego, a więc i tak drobnej (choć dla Pani ważnej) informacji. Tamże, zapewne, powiedzą Pani, jaki jest adres tego konduktora, który miał szczęście podobać się tak prześlicznej, (jeżeli wierzyć opinji współpasażerów) „laleczce".

Gdyby nawet adresu nie podali — wystarczy imię i nazwisko. O adres można będzie się dowiędzieć w biurze adresowem przy Zarządzie Miasta (plac Teatralny, gmach Ratusza). Gdy już piękna (jakoby), Laleczka posiądzie niezbędne informacje, niech napisze list do owego szczęśliwca, a jesteśmy przekonani, że ten z radością zechce zawrzeć znajomość z zachwycającą, (pragniemy wierzyć) Laleczką.

JUTRO zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„Ucieczka z leśniczówki do ukochanego"

Różdżkarz znajduje rad

W szpitalu w Nancy wydarzyło się, iż stosowana przy leczeniu chorego na raka igła z wartością radu zaginęła w tajemniczy sposób. Pomimo najstaranniejszych poszukiwań w salach szpitalnych, wśród służby, pomimo interwencji policji nie udało się odnaleźć zguby.

Wobec zupełnego niepowodzenia dotychczasowej akcji wpadł lekarz naczelny na pomysł sprowadzenia z Paryża Jean'a Merrie, cieszącego się ustaloną reputacją różdżkarza. Merrie rozpoczął natychmiast po przyjeździe poszukiwania. Uzbrojony w swą różdżkę metalową zbadał wszystkie pomieszczenia szpitalne, wreszcie udał się do ogrodu. Tu, wpobliżu starego klonu, różdżka poczęła nagle drgać silnie w rękach Merrie. Rozpoczęto natychmiast rozkopywanie ziemi naokoło drzewa i wkrótce znaleziono zagrzebaną dość płytko igłę.

Dalsze dochodzenie wykazało, że igła została ukradziona i schowana przez jednego z posługaczy szpitalnych.

Pod ochroną Scotland Yard'u

W okręgu Saary, gdzie 13 stycznia 1935 r. ma się odbyć plebiscyt w sprawie przyłączenia się do Niemiec, rządzi komisja Ligi Narodów, na czele której stoi prezes Knox, delegat Anglji.

Kwestja Saary wysunęła się dzisiaj na czoło wszystkich kłopotów politycznych, jakich pełno jest w Europie. Jest to prawdziwy punkt newralgiczny Europy. Wiadomo, że agenci narodowo-socjalistyczni prowadzą tu szaloną agitację, że pod pokrywką pozornego spokoju toczy się zażarta walka o każdego głosującego, że puszczono w ruch wszystkie argumenty, nie wyłączając gróźb i cichego teroru, aby zmiażdżyć opozycję, składającą się z katolików i socjalistów. Opozycja, dość liczna, sprzeciwia się przyłączeniu Saary do Niemiec w tej chwili, domaga się czasowego pozostawiania status quo, aż do chwili gdy stan rzeczy w Rzeszy pozwoli żywić nadzieję, że w przyłączonej Saarze przeciwnicy ustroju narodowo-socjalistycznego nie będą wyjęci z pod prawa i prześladowani, jak to ma miejsce obecnie w Niemczech.

Mający się odbyć w tych warunkach plebiscyt jest próbą nie lada. Z jednej strony sukces plebiscytowy jest dla rządu Rzeszy konieczny, choćby jako rekompensata za niepowodzenia z Anszlusem austrjackim, z drugiej strony znów komisja rządząca z prezesem Knox'em na czele ma obowiązek dopilnowania, aby plebiscyt odbył się w warunkach normalnych, nie pod presją kierowaną zzewnątrz. To też komisja ma pełne ręce roboty, a komisarz Knox z angielską iście flegmą i uporem ściga wszelkie wykroczenia i śle notę za notą do komisji trzech, urzędującej w Rzymie i do Rady Ligi Narodów.

Jest on przedmiotem gorącej, zawziętej nienawiści miejscowych „nazi". W obawie o życie i bezpieczeństwo osoby Knox'a w dobie tak częstych zamachów politycznych wydelegował Scotland Yard dla ochrony osobistej komisarza asa inspektorów, Reginalda Groffrey'a, oraz sześciu detektywów. Nie odstępują oni ani na chwilę komisarza, wiedzą o każdym jego kroku, śledzą wszystko, kontrolują wszystkich, którzy mają ja kikolwiek związek z komisją rządzącą.

Geoffrey roztoczył nad Knox'em tak ścisłą kontrolę, że nie pozwolił mu wyjeżdżać na miasto w otwartem aucie, lecz sprowadził opancerzoną limuzynę. Nie wolno również komisarzowi udać się do teatru ani do kina. Jeśli Knox otrzymuje zaproszenie na jakiś bankiet, Geoffrey bada przedtem listę zaproszonych, dowiaduje się, kto wchodzi w skład służby, z kogo się składa obsługa w kuchni.

Gdy tylko Geoffrey wraz z towarzyszami przyjechał do Saarbrücken, spotkała go na drugi dzień niespodzianka. Skradziono mu portfel oraz zrewidowano walizki jego i detektywów.

Po przeprowadzeniu śledztwa wykrył Geffrey sprawcę w osobie własnego kamerdynera Knox'a. Kamerdyner spodziewał się znaleźć w walizkach detektywów jakieś dokumenty polityczne, które mogłyby się przydać miejscowej organizacji narodowo - socjalistycznej.

Przy rewizji w pokoju kamerdynera znalazł Geoffrey notatki jego, wskazujące, iż szpiegował on Knox'a i zapisywał sobie rozmowy, toczące się przy stole z osobami z otoczenia komisarza.

Miłe muszą być stosunki w okręgu Saary, skoro Geffrey z westchnieniem żali się, iż „tego dobrego będzie jeszcze o-siem tygodni".

Wielokrotny miljoner wypocznie za kratkami

Wczoraj przed sądem karnym we Lwowie zapadł wyrok w sprawie Stanisława Konrada Rudroffa, jako zarządzającego spółki Brody. Trybunał uznał Rudroffa winnym przywłaszczenia sobie powierzonego jego opiece mienia dochodów Sp. Brody w wysokości 78.850 zł., mających przypaść udziałowcom tej spółki, a to BGK., pani Gniewoszowej oraz prezesowi Rady Nadzorczej Akcyjnego Banku Hipotecznego, sen. Dąbskiemu i Niezabytowskiemu, czego dokonał oskarżony przez fałszowanie ksiąg. W ten sposób dopuścił się on występku usiłowanego sprzeniewierzenia, którego nie popełnił jedynie z tego powodu, że machinacja została wczas udaremniona.

Za ten występek Rudroff, jako zarządzający Sp. Brody, został skazany na 3 lata więzienia, utratę praw obywatelskich publicznych i honorowych na przeciąg 10 lat, na grzywnę w wys. 100.000 zł. oraz zwrot kosztów postępowania sądowego w wys. 10.160 zł., przy wliczeniu mu aresztu śledczego od dn. 7 maja do 21 listopada b. r. Z zarzutu oszustwa Rudroff został uwolniony.

Należy jeszcze zaznaczyć, że w Sądzie Grodzkim czekają jeszcze Rudroffa sprawy grzywny podatkowej w wysokości 12 miljonów zł., jak również sprawa o przekupstwo urzędników państwowych.

Morderca Antoniewicz skazany na dożywotnie więzienie

Wczoraj w południe zapadł w Poznaniu wyrok na Stanisława Antoniewicza, szofera z zawodu, oskarżonego o usiłowanie w dniu 14 lutego r. b. zamordowania swej żony Marji oraz zamordowanie małżonków Hofmanów, u których mieszkała Antoniewiczowa po rozejściu się z mężem. Krytycznego dnia Antoniewicz otworzył wytrychem drzwi mieszkania Hofmanów i spotkawszy w korytarzu swą żonę, strzelił do niej z rewolweru i zranił ją ciężko. Następnie Antoniewicz wystrzelił kilka razy do nadbiegających Hofmanów.

Sąd skazał za zabójstwo z premedytacją Antoniewicza na karę dożywotniego więzienia i pozbawienie praw obywatelskich nazawsze. Przyczyną usiłowanego morderstwa żony były niesnaski małżeńskie.

Uroczystości ślubne

na angielskim dworze królewskim

LONDYN (PAT). Prasa angielska zamieszcza obszerne sprawozdania z przybycia do Londynu księżniczki Mariny, narzeczonej księcia Kentu, opisując szczegółowo piękne tualety księżniczki i jej otoczenia oraz witających ją na dworcu członków rodziny królewskiej.

Gdy para królewska opuściła pałac, udając się na dworzec celem powitania księżniczki Ma rny, mgła była tak gęsta, że o parę kroków nie było nic widać. Księżniczka w eleganckim kostjumie beige robiła bardzo korzystne wrażenie. Po powitaniu z parą królewską, księżniczka Marina ucałowała księżnę Yorku, przybyłą na stację w pięknej toalecie gorge pigeon. Książę Mikołaj z małżonką wysiedli z pociągu zaraz za córką, poprzedzając dwie siostry księżniczki Mariny. Po powitaniu z członkami rodziny królewskiej cały orszak wyruszył do pałacu Bunkinghama. Na ulicach, prowadzących do pałacu, zgromadziły się tłumy publiczności, które owacyjnie witały członków rodziny królewskiej i księżniczkę Marinę.

Codziennie aż do dnia ślubu, który wyznaczony został na 29 listopada r. b., napływać będą Londynu goście z całego świata. Szereg ukoronowanych głów i członków obcych rodzin królewskich zjedzie do Londynu na te uroczystości. Wśród gości królewskich, którzy zamieszkają w pałacu Buckingham, znajdować się będą król i królowa duńska, królowa norweska, wielki książę Cyryl, pretendent do tronu Romanowych z małżonką i córką, książę Jerzy i księżna Marja grecka z córkami, ks. Waldemar duński i szereg innych.

Księżniczka Marina brać będzie ślub w opactwie westminsterskiem w towarzystwie 8 druhen, któremi będą: następczyni tronn holenderskiego księżniczka Juljana, wielka księżniczka Kira, córka ks. Cyryla, księżniczki greckie Irena, Katarzyna i Eugencja, córka ks. Yorku i wnuczka królewska księżniczka Elżbieta oraz siostrzenica króla angielskiego Iris Mountbatten i Mary Cambridge.

Z okazji ślubu odbędą się w przyszłym tygodniu w pałacu buckinghamskim dwa wielkie bankiety dworskie, a po jednym z tych bankietów odbędzie się raut na 800 zaproszonych gości. Oprócz ślubu, udzielonego w opactwie westminsterskiem przez arcybiskupa Canterbury, młoda para weźmie również, ze względu na grecku-prawosławne wyznanie księżniczki Mariny, specjalny ślub według rytuału grecko-prawosławnego w prywatnej kaplicy pałacu Buckingham.



W górnem zdjęciu znakomita nasza lekkoatletka, Stanisława Walasiewiczówna, w chwilę po starcie do biegu na 200 m., w którym, jak wiadomo, pobiła rekord światowy. U dołu Walasiewiczówna w gronie lekkoatletek japońskich.

Oświadczenie

W związku z wiadomością podaną przez dwa pisma stołeczne o przyczynach ustąpienia kilku członków Zarządu i Rady Nadzorczej Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń oświadczam co następuje:

Przyczyną ustąpienia niektórych członków Zarządu i Rady Nodzorczej Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń był konflikt w łonie władz Towarzystwa, powstały na tle różnicy poglądów między prezesem A. Wieniawskim, a niżej podpisanym w przedmiocie polityki lokacyjnej Towarzystwa, wysokości wypłacanych dywidend oraz protekcyjnego ustosunkowania się w sprawach personalnych. We właściwym czasie domagałam się, aby sumę 100.000 funtów sterlingów, ulokowaną w Londynie sprowadzić do kraju i umieścić ją w papierach państwowych, względnie na hipotekach w kraju. Prezes A. Wieniawski zdecydowanie sprzeciwił się memu wnioskowi. Następnie domagałem się, aby dywidenda Towarzystwa była płacona proporcjonalnie do osiągniętych zysków Towarzystwa. Ten mój wniosek również spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem prezesa A. Wieniawskiego. Ponieważ tak poważna i stała różnica w poglądach na prowadzenie interesów Towarzystwa uniemożliwiała nam obopólną współpracę, przeto p. A. Wieniawski ustąpił z Zarządu Towarzystwa a wraz z nim wprowadzone przez niego do władz Towarzystwa osoby.

Wspomniana wyżej wiadomość dwóch pism stołecznych podaje uwłaczający mi zarzut, jakoby moja polityka reasekuracyjna była szkodliwa dla małych akcjonarjuszów lub dla naszego Towarzystwa. Ponieważ źródłem tego uwłaczającego mi zarzutu jest p. Antoni Wieniawski, przeto sprawę przeciwko niemu kieruję na drogę sądu obywatelskiego.

Ananiasz Einhorn.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

ŁÓDŹ — WARSZAWA W BOKSIE

Reprezentacje bokserskie Łodzi i Warszawy spotkają się na ringu dopiero w styczniu 1935 r. Mecz ten był kilkakrotnie odkładany z powodu niemożności uzgodnienia terminu.

Mecz odbyć się miał ostatecznie w grudniu b. r. Jednak w miesiącu tym reprezentacja łódzka walczy dwukrotnie, 8 grudnia i 30 grudnia ze Śląskiem i Brnem. Wobec tego mecz Warszawa — Łódź projektownay jest na styczeń.

PRZED MECZEM KRAKÓW — BERLIN

Krakowski Okr. Związek Piłki Nożnej przygotowuje się do zestawienia składu swej reprezentacji. W dniu 22 b. m. odbędzie się mecz treningowy. po którym kapitan związkowy, p. Kałuża, ustali skład reprezentacji krakowskiej na mecz z Berlinem w Berlinie, wyznaczony na 8 grudnia.

CIEKAWY TURNIEJ PIŁKARSKI W W. HAJDUKACH

Mistrz Polski, Ruch, jak już podaliśmy, organizuje w dniach 8 i 9 grudnia b. r. w Wielkich Hajdukach ciekawy turniej piłkarski. Udział w turnieju wezmą definitywnie: FC Bayern. a z zespołów polskich — Ruch, Cracovia i Garbarnia.

ŚLĄSK DOMAGA SIĘ WYJAŚNIEŃ

Telegraficzna zmiana przez zarząd PZPN terminu meczu Śląsk — WKS Śmigły wywołała na Śląsku wielkie oburzenie.

W kołach sportowych Śląska upatrują w tem forytowanie drużyny wileńskiej przez zarząd PZPN. Na wczorajszem zebraniu Śląski Okr. Zw. Piłkarski zajął wobec tej uchwały nieprzychylne stanowisko i wystosował do naczelnych władz piłkarskich w Warszawie telegraficzny protest, domagając się kategorycznie uzasadnienia powodów zmiany i przesłania odpisu uchwały PZPN, zmieniającej datę i miejsce zawodów Śląsk — Śmigły na Śląsk — Naprzód.

Śląski Związek domaga się utrzymania ustalonego uprzednio terminu

DZIŚ REPREZENTANCI POLSKI W BOKSIE JADĄ DO ESSEN

Dziś, we czwartek, o godz. 9.30 wieczorem, z dworca głównego w Warszawie wyjeżdża reprezentacyjna ósemka bokserów polskich na sobotni mecz z Niemcami w Essen.

W składzie drużyny który podawaliśmy wczoraj, nie zaszły żadne zmiany. Drużyna wyjeżdża bez rezerwy.

Na czele reprezentacji stoi p. Linle, prezes PZB Poza tem oficjalnie jadą: sędzia Bielewicz, kapitan związkowy — p. Cendrowski, trener p. Stamm. Na własny koszt jedzie z drużyną prok. Leniewski.

ZNIESIENIE DYSKWALIFIKACJI KPT. THEUERA

Jak się dowiadujemy, zarząd Pol. Zw. Łyżwiarskiego zniósł dyskwalifikację kpt. Theuera, jednego z czołowych łyżwiarzy figurowych w jeździe parami.

Kpt. Theuer wrócił do WTŁ i wyjechał na trening do Katowic wraz ze swoją partnerką, p. Barbarą Chachlewską.

O PUHAR EUROPY W PING-PONGU

W dniu 10 grudnia b. r., odbędzie się w Brnie pierwszy mecz z cyklu międzypaństwowych spotkań pingpongowych o puhar środkowo-europejski.

W meczu tym walczyć będą reprezentacje Austrji i Czechosłowacji. W konkurencji o puhar według zapewnień Komitetu tej imprezy bierze również udział Polska oraz Węgry i Niemcy.

NARESZCIE

Zarząd Warsz. Okr Zw. Bokserskiego na wniosek p. Nałęcza, komisarza wydziału sędziowskiego, postanowił skreślić z listy sędziów pp. Marynowskiego i Zorzyckiego. Skreślenie pozostaje w związku z niewłaściwem sędziowaniem na meczu Makkabi — CWS, przytem wymienionym obu sędziom udowodniono złą wolę.

KOSZTOWNI SPORTSMENI

BRNO, (PAT). W związku z niedawnym pobytem w Czechosłowacji zawodników sowieckich, prasa czeska przynosi obecnie nast. ciekawe szczegóły:

Zawodnicy sowieccy byli gośćmi czeskiej „Federacji Proletarjackiego Sportu", która ulokowała ich w wytwornym pensjonacie praskim „Axa". Dyrekcji pensjonatu wydano zarządzenie, aby sowieckich sportowców gościć jak najszczodrzej i aby im niczego nie brakowało.

Rachunek wystawiony przez wspomniany pensjonat za mieszkanie i życie sowieckich gości wypadł rewelacyjnie, opiewał mianowicie na kwotę siedmiu tysięcy złotych Samo śniadanie dwudziestki sowieckich sportowców wypadło po 150 złotych dziennie.

SKŁAD SEDZIÓW NA MECZU POLSKA — NIEMCY

Sędzią ringowym w meczu bokserskim Polska — Niemcy będzie Niemiec Perlitz z Magdeburga aczkolwiek uprzednio przewidywano Holendra Bergströma.

Sędziami punktowymi będą prawdopodobnie: Czech Vondrys i Węgier Varage.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Jakób nie miał już teraz najmniejszej wątpliwości, że Jula już była w jego mocy.

Nie czekając więc dłużej, wyszedł od niej i starannie zamknął drzwi za sobą na klucz.

Wrócił do swego gabinetu i kazał wejść do siebie swemu przybocznemu sekretarzowi Holderowi.

Gdy ten przybył, Jakób powiedział:

— No, z warszawianką nareszcie załatwione...

— Co? Zgodziła się? — zdziwił się Holder.

— Nie pytałem się jej o zgodę. Pokazałem jej tylko, że z nami niełatwa sprawa i wydaje mi się, że to nareszcie zrozumiała...

— Był najwyższy czas...

— O, tak... Zbyt długo już się z nią patyczkujemy. To też teraz postanowiłem nie zwlekać już ani chwili i chcę ją oddać wprost do zakładu „Iris", aby się jej wreszcie pozbyć. A powiedzno, jak im tam idzie po otwarciu? Czy rzeczywiście zrobią konkurencję Chabannais?

— Myślę, że chyba tak... Nie wiem, jak będzie dalej, może narazie tylko nowość ciągnie, ale chwilowo mają przepełnienie...

— To lepiej, bo będą potrzebowali dużo świeżego towaru. Połącz mnie zaraz z szefem.

— Słucham — odparł sekretarz i po chwili, gdy otrzymał połączenie, dodał: — Czeka przy aparacie.

Jakób wziął słuchawkę i rzekł:

— Jak się masz, stary? Winszuję, podobno świetnie wam idzie?

— Owszem, nie można narzekać — odparł głos po tamtej stronie linji — chyba tylko na to, że nie raczyłeś zaszczycić naszego otwarcia swoją obecnością... a żałuj: bankiet był pierwszorzędny, a atrakcje, jakich jeszcze w życiu nie widziałeś...

— Bardzo cię przepraszam, drogi przyjacielu, ale ja tu miałem pewne takie kłopoty, że nie mogłem nawet na chwilę odejść z domu... A co to za atrakcje były tam u ciebie?

— Trudno ci wszystko opowiedzieć. Wystarczy, że zainscenizowaliśmy orgję na wzór rzymski. Dookoła stołów, zamiast krzeseł, były długie rzędy otoman. Między dwoma daniami były występy taneczne, poczem „artystki" przyłączały się do ogólnej uczty. W jakim stroju tańczyły, domyślasz się, zapewne?

— Owszem, a znając twoją staranność w doborze, wyobrażam sobie, jakie to było piękne. Ale najpiękniejszej kobiety, jaka obecnie jest w Paryżu, nie było...

— A któż to taki?

— To ta, przez którą właśnie nie przyszedłem. Byłem bardzo zajęty tresowaniem jej, bo nie chciałem ci jej oddać w zupełnie surowym stanie...

— Już wiem, to pewno ta warszawianka, którą miałeś mi dostarczyć, jako towar Nr. 1?

— O, właśnie... Cud nad cudami!...

— Możesz ją sobie teraz schować. Naraziłeś mnie na wielki ambaras. Przyrzekłeś dostawę tydzień przed otwarciem, a teraz już są dwa tygodnie po otwarciu, a jej jak niema, tak niema. Ja, licząc na nią, odmówiłem Merletowi, który mi ofiarował prima Czeszkę... W tym całym rozgardjaszu przed otwarciem zapomniałem ci przypomnieć, a potem dzień przed otwarciem musiałem znów szukać Merleta, brać od niego tę Czeszkę i przepłacać, bo jak ten łobuz zobaczył, że ja do niego wracam, to odrazu podniósł cenę. Teraz już nie mam miejsca dla twojej warszawianki, ani pieniędzy. I nawet chciałem cię prosić, żebyś mi odesłał zadatek...

— Patrzcie no — odrzekł pogardliwie Jakób — jak mu to powodzenie uderzyło do głowy. Zadatek mogę ci odesłać dziś jeszcze, ale przecież to chyba nie pierwszy i nie ostatni interes, jaki ze sobą robimy.

— Ciekaw jestem, kto mi zapłaci tę różnicę, którą musiałem dopłacić do Czeszki... i jak ja się z tego wytłumaczę przed zarządem. Powiem, że mnie Jakób oszukał? To mi zabronią wogóle brać coś od ciebie...

— Rozumiem i tego nie chcesz, bo stracisz prowizję? Znam cię, stara kanaljo. Więc przyprowadź mi jeszcze tę warszawiankę, to ci podwyższę prowizję i wyrównam to, coś dopłacił do Czeszki.

— Mówię ci, że mam pełno personelu i pełno gości. Może za jakiś czas. Zresztą, jak oddasz mi ze znaczną zniżką z tamtej ceny, to może jakoś to upozoruję przed zarządem...

— Co??? Ja ci mam oddać taki towar Nr. 1 za bezcen? Gdybyś ją zobaczył, to błagałbyś mnie na kolanach, żeby ci ją wogóle dać.

— Może tak, może nie...

— Dobrze, niech i tak będzie. Oddam gdzie indziej, gdzie mi ją wezmą z pocałowaniem ręki za każdą żądaną sumę... A jak się tam zrobi ruch, to ty pękniesz...

— Dlaczego? Niech inni też zarobią. Ja narazie jestem zaopatrzony na dłuższy czas. Jak coś będę potrzebował, to zadzwonię i dowidzenia, bo już na mnie czas.

Jakób ze złością rzucił słuchawkę i zapytał sekretarza:

— Skąd oni wzięli tyle towaru?

— Mało jest dostawców? Najwięcej poszło od Grotena i starej Józefowej. Naszych przecież też wzięli dziewięć z ostatnich dwóch transportów...

— Teraz im podwyższymy ceny, jeżeli znów zażądają. Jeżeli im się tak dobrze powodzi, niech płacą. Ale gdzie ja teraz podzieję warszawiankę?

Sekretarz uśmiechnął się tajemniczo i rzekł:

— Ja miałbym dla niej lokalik... Ona do tego jedyna...

— Gdzie? Gadaj prędzej.

— U Lili.

—Której? Tej z placu Pigalle chyba nie? To straszna dziura...

— Ale tam właśnie Lili się tak dorobiła, że założyła teraz w Passy najwytworniejszy lokalik, jaki jest w Paryżu. Cicho, spokojnie, w oficynie. Malutki personel, zato ceny najwyższe. Nie wpuszcza wogóle nikogo poza arystokracją i dyplomacją. Nawet senatorów nie wszystkich wpuszcza.

— Tak? To połącz mnie z nią zaraz...

Po chwili już Jakób rozmawiał z Lili. Opisywał jej Julę w jak najpiękniejszych barwach: cud piękności, jeszcze nietknięta, polska hrabianka (jak bujać, to bujać), zna języki, skończyła uniwersytet, słowem szczyt wszystkiego...

Lili zainteresowała się tą propozycją ale zapytała o cenę. Na to Jakób:

— Moja ty ślicznotko... O tem nie chcę wcale z tobą rozmawiać. Najpierw zobaczysz, a potem sama powiesz cenę... Albo nawet możesz nie mówić... Dasz mi znać za tydzień, dwa. Wiem, z kim mam do czynienia. Do wójta nie pójdziemy. Jestem przekonany, że zaproponujesz mi sama więcej, niż mógłbym zażądać...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

TU STAŁO SIĘ COŚ STRASZNEGO

W hotelowym pokoiku zapadło milczenie. Noderski dyszał ciężko. Tecia patrzyła na niego z niesłabnącem zdumieniem. W jej główce zjawiać się poczęły znów podejrzenia i obawy.

— Czyżby coś złego popełnił? — myślała. — I teraz musi uciekać? Tak zapewne jest! W przeciwnym razie nie porywałby mnie tak gwałtownie z Zakopanego, nie wywoził do innego miasta, nie śpieszyłby się... A jego wygląd niezwykły...

— Dlaczego pan tak nastaje na pośpiech?

— Montemort będzie mnie prześladował... — wyjęczał. — Ja nie mam ani chwili do stracenia. To jest straszny człowiek. Ty nawet nie wyobrażasz sobie, do czego on jest zdolny! Będzie czychał na moje życie..

— Ale przecież parę dni tylko... Muszę wrócić do matki, przygotować ją, przekonać... Przez ten czas pan zamieszka gdzieś w zaciszu..

— Z twych słów przebija zgoda. Więc pocóż mamy odwlekać nasze szczęście o parę dni. Poco, Teciu? Pojedziemy teraz do Krakowa. Potem zagranicę i matka do nas przyjedzie... Poślemy jej pieniądze na drogę. Błagam cię, wyjedźmy zaraz!

Kiedy tak ważył się los Noderskiego, usiłującego przekonać swą ukochaną, przy schronisku nad Morskiem Okiem rozegrały się niezwykłe wydarzenia.

Kiedy Mary Ioung wybiegła ze schroniska ze swetrem Noderskiego w ręku, nie zobaczyła już samochodu. Kochanek jej całą siłą swych motorów uciekał od miejsca zbrodni.

Zdumiona i bezradna, nie rozumiejąc co się stało Mary chwilę stała bez ruchu, zadając sobie pytanie, co się stać mogło. Rozejrzała się naokoło, szukając wzrokiem Montemorta, z którym Noderski był na przechadzce. Niestety nie widziała go nigdzie. Zamyślona i zdenerwowana powracała do schroniska, gdyż dotkliwy mróz i niepokój spowodowały dreszcze. Kiedy wstępowała na schodki, nagle znalazł się koło niej mężczyzna, którego widywała przelotnie w Zakopanem.

Natychmiast przypomniała sobie, że to ów pan, który tak dyskretnie starał się im towarzyszyć, obserwując ich z pewnego oddalenia. Mary spojrzała na niego ze zdziwieniem, a nieznajomy zatrzymał ją pędem i łamaną francuszczyzną, przetykaną niemieckiemi i angielskiemi wyrazami, pytał najspokojniej:

— Co się stało? Dlaczego ten pan odjechał tak gwałtownie?

— Nie wiem.. — odpowiedziała odrazu, ale natychmiast dodała zniecierpliwiona: — Cóż to pana obchodzi? Proszę mnie zostawić w spokoju!

— Nie rozumiem. Niech pani mówi po francusku powoli.

— Pytam się, co to pana może obchodzić!

— Tak, tak! Bardzo obchodzi. Tu się musiało coś stać. Ten pan tak uciekł, jakby... A gdzie jest ten gruby, straszy pan?

Mózg Mary przebiegł prąd straszliwego lęku..

— Czyżby z Montemortem coś się stało z winy Noderskiego? — zjawiło się pedejrzenie.

— Gdzie jest ten gruby starszy pan? — dopytywał się natarczywie nieznajomy.

— Nie wiem!.. Niechże mi pan da spokój!

— Trzeba szukać! Coś się musiało stać! — wołał mężczyzna.

Bez słowa zbiegł ze schodów i popędził w tę stronę, w której zauważył powracającego samotnie kochanka. Nie namyślając się, pobiegła za nim.

Mężczyzna biegł naprzód, rozglądał się, spoglądał na ziemię, jakby poszukiwał śladów. Mary obserwowała go i rozglądała się również. Nie widziała jednak nikogo. Na śniegu wydeptali ludzie ścieżkę. którą przysypał śnieg. Trudno było w tych warunkach znaleźć jakiekolwiek ślady.

W pewnej chwili mężczyzna zatrzymał się. Mary podbiegła do niego.

— Co pan właściwie przypuszcza? Kto pan jest? Pan jest z policji?

— Tak, tak, właśnie: z policji — odpowiedział roztargniony. — Tu na pewno popełniono zbrodnię?

— Ależ to niemożliwe! Co też pan mówi.

Mężczyzna spojrzał na przerażoną dziewczynę.

— Tak, ja mówię na pewno. Dlaczego pan Noderski tak uciekał? Musiał popełnić coś złego!

— Ależ tamten pan był przyjacielem pana Noderskiego.

— To niema znaczenia! Musimy szukać dalej...

Ruszył naprzód, nadal rozglądając się badawczo, zwracając uwagę na ślady w śniegu. Mary szła za nim krok w krok.

Szli wolno, przystawali. Chwilami nieznajomy składał z rąk trąbkę i wołał na wszystkie strony:

— Montemort! Montemort!

Od ścian lasu, od urwisk odpowiadało echo:

— Montemort! Montemort!

Uszli tak dość znacznie od schroniska, mało uczęszczaną ścieżyną, przy której rozpoczynały się rozpadliny, przemieniające się szybko w głębokie przepaści!

Mężczyzna nachylił się gwałtownie i wlepił oczy w śnieg, na którym odcisnęły się ślady walki. Wyraźnie było widać odciśnięte czyjeś kolana, obok leżącego człowieka. Na skraju przepaści śnieg był ugnieciony najsilniej. Wystarczyło spojrzeć nawet laikowi, nie znającemu zawiłej sztuki odczytywania śladów, że właśnie w tem miejscu wydarzyło się coś niezwykłego.

Przerażona coraz bardziej Mary obserwowała, jak nieznajomy położył się na brzuchu i pocołgał się na krawędź przepaści. Po chwili głowa jego znalazła się za krawędzią. Patrzał bacznie w głąb otchłani.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
23
Piątek
Klemensa

KRONIKA KRAKOWA

Komunista przed sądem przysięgłych w Krakowie

Wczoraj rozpoczęła się przed krakowskim sądem przysięgłych trzydniowa rozprawa przeciwko 34-letniemu Władysławowi Kozubowi, kaflarzowi z Krakowa, oskarżonemu o należenie do partji komunistycznej i o działalność antypaństwową.

Kozuba przytrzymano w dniu 27 stycznia br. pod zarzutem antypaństwowej i wywrotowej działalności. Stwierdzono, że był on delegatem komunistycznym wysłanym przez partję do legalnych organizacyj PPS i TURU.

Zadanie jego polegało na agitacji komunistycznej i organizowaniu jaczejek w łonie wspomnianych stowarzyszeń, a również tworzenie w nich opozycji. Na tle niezadowolenia członków Związków zawodowych PPS i TUR-u postanowiono z inicjatywy Kozuba wydać jednodniówkę p. t. „Głos Robotniczy". Jednodniówkę tę redagował i wydawał oskarżony.

Na wczorajszej rozprawie Kozub nie chciał wydać nazwisk tych, którzy napisali poszczególne artykuły, a to dlatego, że nie chciał ich narażać na przykrości.

Podczas wyborów samorządowych w Krakowie wystąpił oskarżony jako kierownik i organizator t. zw. Jednolitego Frontu Robotniczego. Lista ta według oświadczenia rzeczoznawców była listą komunistycz-. W skład jej wchodzili członkowie znani z zapatrywań komunistycznych. Kozub korzystał wydatnie z funduszów partyjnych, opłacał bowiem lokal Jednolitego Frontu Robotniczego, afisze i wogóle finansował całą akcję wyborczą.

Oskarżony nie ograniczył się tylko do kreciej i wywrotnej pracy w organizacjach legalnych ale nawoływał również różnych jak to stwierdza świadek Piotr Cymbalista, do wstępowania do partji komunistycznej, rozdając ulotki komunistyczne.

W czasie wczorajszej rozprawy oskarżony nie przyznał się do działalności wywrotowej, usiłując wyjaśnić znajomość z poszczególnymi członkami partji komunistycznej w sposób przypadkowy.

Rozp. przew. so. dr. Stuhr, wot. so. dr. Solecki i Wasilewski, osk. prok, dr. Szypuła bronił adw. dr. Rittigstein.

Delegacja lokatorów u wicemin. sprawiedliwości

Donoszą nam z Warszawy. że wiceminister sprawiedliwości p. Sieczkowski przyjął wczoraj delegację Stowarzyszenia Lokatorów i Sublokatorów, która interwenjowała w sprawie eksmisji w okresie zimowym. Zgodnie z istniejącemi przepisami eksmisje z powodu niezapłacenia komornego mają być w okresie zimowym zawieszone do 1 kwietnia przyszłego roku.

Mimo to niektóre sądy grodzkie nie stosują się do tych postanowień ustawy, żądając licznych dowodów, co uniemożliwia lokatorom i sublokatorom uzyskanie zawieszenia ekamisji. Grozi to pozbawieniem dachu nad głową z okresie zimowym całej masie rodzin. Delegacja zwróciła uwagę ministra, że odnośne postanowienie ustawy jest przepisem prawno-publicznym i interpretacji rozszerzającej nie podlega. Pan minister przyrzekł przychylnie załatwić postulaty najuboższej warstwy lokatorów.

Masowe aresztowania wśród przestępców

Dzięki energicznym wysiłkom udało się wczoraj policji krakowskiej ująć szereg groźnych włamywaczy grasujących na terenie Krakowa.

Aresztowani zostali: Berger Władysław, lat 28, stolarz, zam. przy ul. Skawińskiej 14 i Baran Helena, lat 71, praczka, zam. przy ul. Krakowskiej 44 za współudział w kradzieży garderoby i gotówki, wartości 7 tys. zł. dokonanej na szkodę Stanisława Niemca, zam przy ul. Paulińskiej 5.

Skrzypek Franciszek, lat 28, zam. przy ul. Krakowskiej 26, za kradzież skórek futrzanych, wartości 500 zł. na szkodę Figatnera, zam. przy ul. Stradom l. 26.

Czarnecki Stefan, lat 17, Flis Józefa, lat 18, Dawidowicz Henryk, lat 17 i Pilecki Stefan, lat 23, zam. przy ul. Zamenhoffa 18, za kradzież gotówki i wódek oraz zniszczenie artykułów spożywczych w sklepie firmy Fritsch w Małym Rynku 1.

Męczyński Aleksander, lat 21 szewc, za kradzież artykułów spożywczych na szkodę Gizowej Zofji, zam. przy ul. Gołębiej 1.

Stark Mieczysław, lat 22. za kradzież 129 noży stołowych, 116 widelców, 98 łyżek, 1 maszynkę do mięsa, oraz 2 worków, na szkodę dotychczas nieustalonego właściciela.

Łapaj Stanisław, lat 17, za kradzież większej ilości sznurówek do obuwia.

Kto sprofanował cmentarz żydowski?

Wykrycie wandalskiego występku na cmentarzu żydowskim w Krakowie wywołało olbrzymie poruszenie.

Władze policyjne prowadzą dochodzenia za sprawcami. Na miejsce przybył kierownik IV. Komisarjatu P. P., komisarz Hrycyna, kierujący osobiście dochodzeniami. Zapoznał on się z wszystkimi szczegółami tej sprawy, jak również z zeznaniami osób, które w sprawie tej przesłuchano.

Władze śledcze dążyć będą niechybnie w pierwszym rzędzie do ustalenia środowiska, z którego wyszli sprawcy ohydnego czynu. Charakter sprawy tej, oraz okoliczności, wśród jakich wypadki takie zazwyczaj mają miejsce, dostarczą niechybnie władzom śledczym wiele cennego materjału, naprowadzającego na środowiska, z którego rekrutują się sprawcy.

Rodziny zmarłych zajęły się uporządkowaniem grobów.

Napad rabunkowy pod Krakowem

Onegdaj wracał z Krakowa cieśla Wojciech Skubieda do miejsca stałego zamieszkania do gminy Rajsko.

Powracał on po ciężkiej pracy do domu, mając ze sobą 17 zł., które zapracował w mieście. Koło godz. 11'30 w nocy przechodząc przez Wolę Duchacką natknął się koło karczmy przydrożnej na kilku osobników. Jeden z nieznajomych przystąpił do Skubiedy żądając pieniędzy na wódkę. Zaczepiony chciał wyminąć napastników. Ci jednak widząc to zastąpili mu drogę.

Jeden z napastników począł rewidować Skubiedę. Napadnięty poznał w tym osobniku Piotra Kuźmę, który u niego kilka lat praktykował. Kuźma zabrał mu 17 zł. a portmonetkę wyrzucił.

Skubieda mając przy sobie latarkę elektryczną znalazł przy jej pomocy wypróżniony pulares.

Nieco dalej spotkał napadnięty kilku strażników gminnych których zdołał namówić, aby razem z nim udali się na poszukiwanie napastników. Idąc razem natknęli się na Kuźmę, który zrabował poszkodowanemu pieniądze.

— To on! — rzekł Skubieda. Weźmy go razem.

W tej chwili rzucił się na niego Kuźma, bijąc go i kopiąc i zadając scyzorykiem ranę w twarz. Strażnicy aczkolwiek uzbrojeni w proń palną i pałki gumowe zupełnie na to nie reagowali.

Skubiedzie nie pozostawało nic innego jak uciec, od dalszych ciosów. Następnego dnia udał się na posterunek gdzie zgłosił napad.

Wykrycie nadużyć

w urzędzie skarbowym na ul. Kanoniczej

Jak się dowiadujemy w II-gim urzędzie skarbowym w Krakowie przy ul. Kanoniczej 17 w czasie przeprowadzonej ostatnio kontroli, zostały wykryte nadużycia, sięgające kwoty przeszło 10.000 zł.

Nadużyć tych dopuścili się działając we wspólnem porozumieniu dwaj urzędnicy, a to kasjer II-go urzędu skarbowego Czesław Haliński i likwidator tego urzędu Władysław Solecki. Pomimo, że szkoda została wyrównana obu urzędników onegdaj aresztowano.

Władze sądowo-śledcze prowedzą energiczne dochodzenia, zmierzające do ustalenia, czy poza temi wykrytemi już nadużyciami obaj aresztowani nie dopuścili się innych nadużyć.

Tajemnicza ucieczka siostry kapitana

Jak się dowiadujemy 14-letnia Irena siostra kapitana Forysia zamieszkałego w Krakowie zbiegła z domu zabierając ze sobą 100 zł.

Podobno znajduje się ona we Lwowie

Kpt. Foryś doniósł o tem policji, która wszczęła pościg za małoletnim zbiegiem.

Pod groźbą zastrzelenia wymuszali pieniądze

Policja tczewska osadziła w więzieniu zbrodniczych małżonków, Jadwigę i Stanisława Zawadzkich zamieszkałych w Tczewie, którzy szantażowali i wymuszali od przygodnych znajomych pieniądze.

Zawadzka, która do niedawna była prostytutką, zaczepiała na ulicy przechodzących panów z którymi dobijała targu. W pewnej chwili do umawiających się „kochanków" podchodził mąż Zawadzkiej — Stanisław, który grożąc rewolwerem wymuszał od „gościa" swej żony pieniądze.

Żywcem spaliła dziecko

Policja w Dąbrowie Górniczej aresztowała pod zarzutem potwornego dzieciobójstwa właścicielkę kawiarni Cecylję Gajdzikównę oraz Stefanję Falfussównę z Ząbkowic.

20-letnia Falfussówna po zajściu w ciążę obawiając się gniewu rodziców wyjechała do swej koleżanki Gajdzikówny do Dąbrowy, gdzie za jej namową udała się do akuszerki w calu spędzenia płodu. Dziecko urodziło się jednak żywe i zdrowe. Wówczas Gajdzikówna rozpaliła piec, do którego wrzucono żywcem nowourodzone dziecko. Policja jednak dowiedziała się o tej ponurej zbrodni i obie aresztowała.

Teatr miejski: Człowiek który nie pije

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Viva Villa"
Apollo „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic: „Marzenia miłosne", oraz „Sztuka życia"
Bagatela: „W blasku księżyca" oraz rewja „Ta banda pięknie gra".
Dom żołnierza „Dzielni wojacy",
Muzeum: „Trzech djabłów".
Promień: „Świat bez mężczyzn".
Słonko: „Zabawka"
Świt: „Pożar nad Wołgą"
Sztuka: „Koci pazur"
Uciecha „Frasquita"
Wanda; Dama od Maxime"
Zorza: „Raj podlotków"

Radjo

G. 6.45 Audycja poranna 7.50 Pogadanka dla pań, 11,57 Hejnał z Wieży Marj. 12,03 Transm. z Warsz, 15,03 Transm. z Warsz. 15.35 Komunikaty LOPP. 15.45 Płyty 16.45 Transm. ze Lwowa i Warsz. 17.50 Wśród wydawnictw historycznych 18.00 Kącik strzelecki 18.10 Wiadomości bieżące 18.45 Transm. z Poznania i Warsz. 19.30 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.0 Dokąd jechać w święto 20.05 Transm. z Warsz. 22.40 Koncert.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Przed otwarciem salin w Wieliczce i Bochni

W związku z zamknięciem kopalń soli w Wieliczce i Bochni przewidziane są w najbliższych dniach zmiany na kierowniczych stanowiskach Żup solnych.

Uruchomienie kopalń przewidziane jest w najbliższych dniach, na warunkach ustalonych dla górnikow podczas ostatnich pertraktacyj, t. j. z uwzględnieniem całego szeregu ulg.

Zajścia na Uniwersytecie wileńskim

W związku z wydaleniem z Uniwersytetu we Wilnie 120 studentów prawa spowodu niezałatwienia formalności zorganizowany został w auli uniwersytetu wiec. Po przemówieniach wyłoniono delegację, która ma w tej sprawie interwenjować.

Endecy niezadowoleni z faktu, że w skład delegacji weszli również Żydzi, rzucili się na dziedzińcu Uniwersytetu na studentów Żydów, bijęc ich laskami. Skonsygnowana przed Uniwersytetem policja zapobiegła rozszerzeniu się zajść,

Krwawe starcie w Palestynie

Donoszą z Jerozolimy, że w Palestynie w kamieniołomach na gruntach Keren Kajemeth na wybrzeżu hajfskiem doszło do starcia między grupą Arabów, którzy usiłowali skraść kamienie, a strażnikiem żydowskim, 18-letnim Salomonem Jakobsonem.

Strażnik został zaatakowany przez Arabów, gdy usiłował ich rozpędzić. Jeden z Arabów został zabity, zaś Jakobson został ciężko ranny. Policja aresztowała go.

Nadużycia w Monopolu Tytoniowym

Schwytano i osadzono w więzieniu w Stanisławowie zbiegłą stamtąd urzędniczkę, Miecińską Janinę, oskarżoną o defraudację ok. 15.000 zł. na szkodę Monopolu Tytoniowego.

Na zarządzenie sędziego śledczego aresztowany został W. Kucharuk, kierownik magazynów Monopolu Tytoniowego, ponieważ nasunęły się podejrzenia, że Miecińska działała w porozumieniu z Kucharukiem

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02